



W tym numerze

Chronologia dziejów	1
Carpe diem jako maksyma życiowa Marianne Waldmann	2
Trąba powietrzna na ulicy Wałbrzyskiej w 1881 roku	7
Fragment planu miasta z 1936 roku	8

Nr 3 (295) Marzec 2022

### Chronologia dziejów

Gmina Świebodzice pozyskała dofinansowanie w ramach Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg, w zakresie poprawy bezpieczeństwa ruchu pieszych, w obszarze oddziaływania przejść dla pieszych dla dwóch zadań tj.:

„Przebudowa przejścia dla pieszych ul. Wolności 23 w Świebodzicach”

„Przebudowa przejścia dla pieszych ul. Świdnicka 50 w Świebodzicach”

Całkowita wartość zadań - 158 990,00 zł. Dofinansowanie: 80% - 127 192,00 zł

Rozpoczęły się prace przy remoncie nawierzchni placu wokół Budynku „A” Szkoły Podstawowej nr 3 oraz poszerzeniu drogi pożarowej. Zakończenie prac planowane jest na koniec czerwca 2022 r. Zadanie finansowane jest ze środków własnych Gminy, jego wartość wynosi: 362 358,00 zł brutto.

W związku z udziałem Białorusi w działaniach militarnych na terenie Ukrainy oraz wspieraniem agresora Federacji Rosyjskiej umowa partnerska pomiędzy miastem Świebodzice a białoruskim miastem Marina Horka została zerwana. Podczas LVIII sesji Rady Miejskiej, która odbyła się w dniu 14 marca Radni podjęli uchwałę w tej sprawie.

30 marca na terenie Żłobka Miejskiego nr 2 odbył się odbiór prac związanych z dobudową części żłobkowej.

Dzięki inwestycji, 48 maluszków będzie miało zapewnioną opiekę. W dobudowanej części powstały dwie nowoczesne sale dzienne i do leżankowania o powierzchni około 60 mkw., szatnie i sanitariaty oraz rozdzielnia do wydawania posił-

ków, gabinet, toalety dla niepełnosprawnych oraz pomieszczenie gospodarcze i wózkarnia.

Inwestycja otrzymała dofinansowanie w kwocie 1 440 000 zł z Programu „Maluch +” 2021.

31 marca Spółdzielnia Mieszkaniowa w Świebodzicach dokonała odbioru nowo wybudowanego budynku mieszkalnego przy ul. Kazimierza Odnowiciela 1 D-F.

Budynek wielorodzinny posiada 50 lokali z balkonami, ponadto mieszkania na parterze mają przestronne tarasy. W podziemnym garażu wielostanowiskowym znajduje się 25 miejsc parkingowych.



Prawdopodobnie w połowie marca, uszkodzony został cokół pomnika dwóch zmarłych synów Jana Henryka VI von Hochberg, który znajduje się w wąwozie Pełcznicy na wysepce dawnego „Łabędziego Stawu”. Pomnik, choć od wielu lat przewrócony, do dzisiejszych czasów przetrwał w zasadzie bez uszkodzeń – nie licząc braku górnej części i płyty z inskrypcjami. Wandale prawdopodobnie szukali ukrytych w środku skarbów.

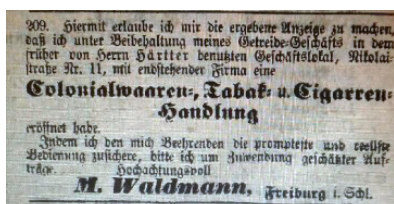
Załączone zdjęcie zostało wykonane 19 marca.  
(autor: Adrian Sitko)

Maria Palichleb

## Carpe diem jako maksyma życiowa Marianne Waldmann

Rodzinę Waldmannów można zaliczyć do powracających i niekończących się opowieści. Tym razem główną rolę odegra bratanica, zastrzelonego w Alpach we wrześniu 1899 roku, Adolfa Waldmanna - Marianne. Gdy zginął, była ośmioletnią dziewczynką. Jeśli odwiedzał rodzinne miasto - mogła go poznać i zapamiętać.

Marianne Sara Waldmann urodziła się 23 sierpnia 1891 roku w ówczesnym Freiburgu. Była córką Juliusa Waldmanna – syna Markusa Waldmanna i Marianne Gutmann (urodził się 9 marca 1857 roku). Ojciec Juliusa i Adolfa prowadził sklep kolonialny w Rynku; jego witryna widoczna jest na starej widokówce. W 1865 roku zamieścił w prasie lokalnej reklamę, której celem była popularyzacja bogatego asortymentu, oferowanego klientom. Ogłoszenie to ma wartość poznawczą,



bo umożliwia poznanie początków działalności. Z treści wynika, że we wspomnianym

roku, sklep mieścił się najpierw przy ulicy Mikołaja 11 (obecnej Mikołaja Kopernika).

W tym miejscu pojawia się możliwość skorygowania wcześniejszego błędu, wynikającego z mylnego odczytania danych w archiwalnej księdze. W tekście „Ostatnia podróż Adolfa Waldmanna” (Dzieje Miasta, 2017/11,s.4,) pojawiła się taka informacja: „Miał również [Adolf] przyrodniego brata, młodszego o 24 lata”. Z podanej wyżej daty urodzin Juliusa wynika, że był starszy od Adolfa o rok i trzy miesiące i bracia mieli jedną matkę. Wprawdzie, jak mówi łacińska maksyma Errare humanum est – błędzić - rzecz ludzka, a w konstatacji powinno być zasadą – Corrigitur humanum est - poprawianie błędów (autokorekta) - rzecz ludzka; często jednak nie lubimy przyznawać się do popełnionych pomyłek.

Jeszcze jedna dygresja: temat ten, opracowany od pewnego czasu oczekiwał na publikację. Być może ta chwila jeszcze nie nadeszła, gdyby nie fakt, że „uprzedził” mnie fanpage Świebodzice przez stulecia Rafała Wietrzyńskiego, w którym autor, bezkrytycznie, wykorzystał informacje opublikowane w naszym miesięczniku, jak zwykle,

bez podania źródła. Można zastanawiać się tylko, czy „znany i perfekcyjny” HISTORYK miasta wyprowadzi swoich zachwyconych czytelników z błędu? Czy powoła się na właściwe materiały? Czy poprzestanie na przywłaszczeniu sobie wyników cudzej pracy (jak w przypadku kradzieży przekładu znanej pieśni E. Bechera – Edwarda Knapczyka).

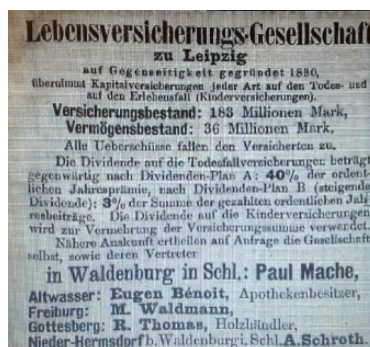
O samej Marianne niewiele wiemy, a źródłem informacji są fragmentaryczne, prasowe notatki i relacje, na podstawie których można podjąć próbę tylko częściowej rekonstrukcji jej biografii.

Należy jednak mieć świadomość faktu, że zadanie to może okazać się bardzo trudne albo nawet niewykonalne...

Czesław Miłosz podzielił się taką refleksją: „Jak można nawet przez chwilę przypuścić, że słowa zdołają uchwycić coś z jednego ludzkiego życia, które jest cenne i olbrzymie?” Spostrzeżenie głębokie i jednocześnie oczywiste – słowa nie są w stanie przedstawić życia jednostki. Za każdym razem otrzymamy obraz niepełny i niesatysfakcjonujący.

Mimo to, warto podjąć ten temat, ze względu na barwne życiorysy Waldmannów, tworzących (w pewnym stopniu) oblicze dawnego miasta.

W 1882 roku ukazało się ogłoszenie Towarzystwa ubezpieczeniowego w Lipsku, powstałego w 1830 roku. Z jego treści wyraźnie wynika, że miało ono swoje oddziały w Wałbrzychu, Starym Zdroju, Boguszowie, Sobięcinie i w Świebodzicach, prowadzone przez Markusa Waldmanna. Po-



dano w nim, w przybliżeniu, ogólne warunki ubezpieczenia i rodzaje. Może to była dodatkowa forma działalności

tego operatywnego człowieka, oprócz banku?

Po raz pierwszy spotkamy Marianne Waldmann na łamach wiedeńskiej prasy (Neues Wiener Journal) z datą 21 listopada 1928 roku. Można stwierdzić, że córka Juliusa zrobiła karierę medialną, pojawiając się na stronach dzienników regionalnych, ogólnokrajowych, a nawet poza granicami.

Gazeta ta, przedstawiając wydarzenia, jakie rozegrały się w naszym mieście, zaczyna tak:

„Miasteczko Freiburg znane jest z produkcji zegarów, ma jednak od kilku dni smutną sensację, związaną z upadkiem starego, renomowanego banku Waldmanna.

Niezamężna córka siedemdziesięcioletniego bankiera, przez swą rozrzutność doprowadziła do ruiny banku. 16 listopada 1928 roku ogłoszono upadłość. Ujawnione straty dotknęły przede wszystkim właścicieli majątków, rzemieślników i kupców. Gdy Marianne miała 30 lat, skłoniła ojca, do udzielenia jej pełnomocnictwa i umożliwienie prowadzenia banku. Stary bankier uległ namowom córki i siedmioletnia jej praca doprowadziła do katastrofalnych skutków.

Z tego artykułu wynika, że bank funkcjonował od 1878 roku, czyli od 50 lat. Miał swoją filię we Wrocławiu, prowadzoną przez Heymanna. Z chwilą objęcia stanowiska dyrektorki banku, zapanowała „dyktatura”, fałszowała wpisy w księgach. Miała bardzo rozległe znajomości wśród mężczyzn. Ci, którzy obdarzali ją względami – otrzymywali w nagrodę najrozmaitsze prezenty: perskie dywany, motocykle, samochody. Nawet skromny woźny, pracujący w banku, (prawdopodobnie z Cierni) otrzymał od niej kosztowne, urządzone mieszkanie. Fatalna kondycja finansowa banku wyszła na jaw, gdy w ubiegłym tygodniu mistrz rzeźnicki z Żarowa chciał wypłacić połowę swojego depozytu – 30.000 marek. Wtedy okazało się, że jest to niemożliwe. Pod okienkiem rozegrały się sceny nie do opisanego. Wiadomość o tych problemach rozeszła się lotem błyskawicy w małym miasteczku. Klienci żądali natychmiastowego wypłacenia zdeponowanych w banku pieniędzy. W tej krytycznej sytuacji Marianne uciekła i schroniła się u swego kochanka w Cierniach. Tu została zatrzymana. W areszcie znalazł się również Julius Waldmann z zarzutem, że nie interesował się w ogóle działalnością banku, nie kontrolował ksiąg. Widocznie bardzo przeżywał tę sytuację i został przewieziony do szpitala.

Berlińska prasa także relacjonowała to dramatyczne wydarzenie, zaczynając od rangi banku Waldmanna, który przetrwał największe dotychczasowe zawirowania w historii, wychodząc z nich obronną ręką. Poszczególne fragmenty zostały opatrzone wymownymi tytułami: „Ona kochała wszystkich przez bank”, „Marianne – kobieca wersja Don Juana”. By zapewnić sobie względy panów, systematycznie wyprowadzała pieniądze, które przeznaczała na hojne prezenty. Wśród nich

znaleźli się przedstawiciele wszystkich klas społecznych. Nie zabrakło wśród nich nawet nauczyciela, prokurenta fabryki. Księgowy, pracujący w banku otrzymał w prezencie od Marianne motocykl, który kosztował 2.000 marek. Autor relacji określił upodobania Marianne mianem „chorobliwego szału miłosnego”. Policja, w czasie prowadzonego dochodzenia ustaliła, że na liście obdarowanych znalazło się siedemnastu mężczyzn.

Wykazano, że w ciągu ostatnich dwóch lat zostało sprzeniewierzonych ponad 200.000 marek. Przeprowadzono konfiskatę wszystkich przedmiotów, a do przewiezienia ich było potrzebnych kilka samochodów.

Dziennik ten podkreśla, że od wielu lat stary bankier tylko nominalnie zarządzał bankiem. Taka postawa spowodowała całkowitą utratę płynności. Możemy poznać poszczególne etapy działalności Marianne. Okazało się, że w początkowym okresie - wzorowo wypełniała swoje obowiązki. Jednak, w miarę upływu czasu, pojawiły się fałszerstwa, ryzykowne operacje finansowe, a także spekulacje giełdowe. Wśród oskarżonych znalazł się także urzędnik bankowy Heine i księgowa Schmidt. Postawiono im zarzut pomocy w sprzeniewierzeniu poważnej kwoty, która przyczyniła się do upadłości.

W 1929 roku odbyło się pierwsze zebranie wierzycieli banku Waldmanna. Syndyk Theodor Block (mieszkał przy ulicy Parkowej 7) przedstawił poszkodowanym sprawozdanie, z którego wynikało, że także wspólnik z Wrocławia naraził na szkodę klientów.

Aktywa oszacowano na 124.000 marek, a pasywa na 210.000 marek. W tej sytuacji mieszkanie Waldmannów zostało wystawione na licytację. Następne zebranie zapowiedziano na 3 marca.

30 kwietnia 1929 roku Julius Waldmann został zwolniony z aresztu.

Rozprawa rozpoczęła się w sądzie w listopadzie 1928 roku. Akta, stanowiące podstawę procesu były tak imponujące, że do ich transportu był niezbędny samochód. Salę sądową wypełniła publiczność, żadna sensacja. Oskarżonych przesłuchiwał prokurator Hartmann ze Świdnicy, a rozprawę prowadził dyrektor Sądu Krajowego – Peltner. Przed rozpoczęciem przesłuchań nadeszła wiadomość z Freiburga, że bankier Waldmann, wczorajszego wieczoru, w godzinach porannych, chciał popełnić samobójstwo, wybierając śmierć przez utopienie się w jednym ze stawów, ale w

ostatniej chwili, pod wpływem nieznanego nam impulsu – zrezygnował. Uznał widocznie, że porażka zawodowa, presja mieszkańców, kompromitacja nazwiska i odejście od ideałów wolnomularskich to wystarczające powody by zakończyć ziemską egzystencję. Jakie względy wzięły jednak gorę, że postanowił odstąpić od tego zamiaru? Czy mogła to być refleksja, wynikająca z konstatacji, że jednak życie jest piękne? Bo chyba nie mogły to być zasady wynikające z dekalogu. Poza tym, Julius Waldmann, najprawdopodobniej, podobnie jak jego młodszy brat Adolf, w odróżnieniu od ich ojca Markusa – nie był ortodoksyjnym Żydem. (Potwierdza to, że został pochowany na cmentarzu komunalnym przy ulicy Wałbrzyskiej, a nie na znajdującym się za jego murem – kirkucie.) Gdy podano tę wiadomość w sądzie, jak wtedy poczuła się Marianne? Czy była przerażona i jednocześnie szczęśliwa, że ojciec nadal żyje? Czy miała wyrzuty sumienia? Może dokonał się w niej przełom moralny, chęć naprawy zła, które wyrządziła najbliższemu i mieszkańcom miasta i okolicznych wsi? Tego nie dowiemy się nigdy...

Co czuła Marianne patrząc na ojca, składającego zeznania w sądzie?

Julius Waldmann przedstawił historię banku, jego rozwój, próbując bronić Marianne przez kwestionowanie wielkości strat, na jakie naraziła rodzinną firmę. Z pewnością przemawiała przez niego miłość ojcowska i próba przedstawienia córki w lepszym świetle oraz umniejszenie jej winy.

Marianne wystarczyły trzy lata, by doprowadzić do upadłości.

Wspomniany wcześniej pracownik Banku – Heine otrzymał od niej 40.000 marek, prezenty o wartości 15.000 marek i dwa motocykle. Na liście wyróżnionych znalazł się również jej fryzjer, przedstawiony tylko inicjałem „W”. Dbał o codzienną fryzurę Marianne, dlatego obdarzała go szczególnymi względami. Miejsce jego pracy istnieje do dnia dzisiejszego w niezmienionej postaci. Był to zakład przy obecnej ulicy Henryka Sienkiewicza 3, prowadzony przez mistrza fryzjerskiego, Richarda Wagnera.

Sprawozdawca był bezwzględny dla Marianne i ujawnił jeszcze jedną jej skłonność, pisząc o jej problemie alkoholowym: podaje, że wypijała dziennie 12 szklanek kruszonu. Jak podaje Wikipedia „(fr. cruchon – dzbanuszek) – orzeźwiający koktajl alkoholowy wytwarzany z wytrawnego białego wina (niekiedy z dodatkiem koniaku) cu-

kru i soku owocowego (lub samych owoców), a także zmrożonej wody sodowej i lodu”. Podana tu ilość mogła powodować stan upojenia.

Zeznania składał także kierowca Adolf Schlichting, który mieszkał przy ulicy Wałbrzyskiej 2; powiedział, że bardzo często jego samochód był wypełniony kosztami z prezentami. Pewnego razu musiał zamienić mały pojazd na znacznie większy, by mogły w nim zmieścić się wszystkie podarunki.

Mechanik Fritz Vogler (ob. ul. Stawowa 3) przewoził także prezenty i Marianne wypłaciła mu 1280 marek. Były to wydatki związane z eksploatacją samochodu.

Marianne Waldmann pojawiła się także na łamach lokalnej prasy 23 stycznia 1930 roku.

Anzeiger für Zobten am Berge und Umgegend podał, że do upadłości doprowadziła córka, Marianne, przez rozrzutny styl życia. Wymieniono nawet bająnską sumę – 232000 marek, które wyprowadziła z banku. Z dużego kapitału pozostało zaledwie 3680 marek, które będą przeznaczone na proces sądowy i koszty procedury upadłościowej.

20 stycznia ogłoszono upadłość; było to równoznaczne z końcem rozrzutności Marianne.

W marcu poinformowano o zakończonym procesie upadłości.

Wybrane fragmenty z życia Waldmannówny poznajemy w osobliwych okolicznościach, wynikających z sytuacji, w jakiej się znalazła, będącej konsekwencją podejmowanych działań.

Jest to autoprezentacja, odgórnie narzucona przez prowadzącą sprawę sądową.

4 marca Marianne stanęła, jako oskarżona, przed Wielką Izbą Karną w Świdnicy, której przewodniczył dyrektor Sądu Powiatowego von Loesen. Wśród licznie zgromadzonej, żadnej sensacji, publiczności, było tak wielkie zainteresowanie przebiegiem rozprawy, że dla bardzo wielu osób zabrakło miejsca w sali.

Sąd pierwszej instancji wydał wyrok, skazujący Juliusa Waldmanna na dwa lata i sześć miesięcy więzienia za zdefraudowanie powierzonych mu depozytów finansowych, oszustwo i sprzenie-



wierzenie znacznych kwot. (W tym miejscu warto dodać, że był on członkiem loży świdnickiej „Zur wahren Eintracht”. Jak współbracia przyjęli wiadomość o wyroku skazującym i pobycie w w więzieniu? Czy było to równoznaczne z wykluczeniem? Jego nazwisko figuruje również wśród członków Loży zum Fürstenstein we Freiburgu).

Marianne Waldmann została skazana na trzy lata i trzy miesiące więzienia (widocznie uznano, że jej udział w popełnionych nadużyciach był większy). Dlaczego jednak w akcie oskarżenia pojawia się kwalifikacja „współdział”?

Trzecią osobą, która stanęła przed sądem w tej sprawie był Benon Heine; postawiono mu zarzut pomocy i paserstwa, skazany na rok i tydzień więzienia.

Sprawozdawca przedstawił relację z samego procesu. O godzinie 9.00 wprowadzono do sali rozpraw oskarżoną, pozwalając sobie na ironiczny komentarz, że „dieta” podczas wielomiesięcznego pobytu w areszcie, pozwoliła jej uzyskać smukłą linię. Zauważył również, że trudno było w niej rozpoznać dawną kobietę, pełną optymizmu, energii i zadowoloną z życia. Pochodziła z niewielkiego miasta, w którym była osobą powszechnie znaną. Przedstawienie takiej oceny wskazywałoby na to, że reporter rozmawiał z mieszkańcami i skonfrontował usłyszane opinie z aktualną sytuacją sądową. Potwierdzałoby to jego rzetelność w wykonywanej pracy.

Jednocześnie był dobrym obserwatorem, bo odnotował, że odpowiadając na stawiane jej pytania, uśmiechała się lekko, sprawiając wrażenie, jakby cała ta sytuacja nie dotyczyła jej, a wszystko było żartem. Może to była reakcja obronna i udowodnienie sobie i innym, że jest kobietą o bardzo silnej osobowości, niepoddającą się żadnym przeciwnościom losu?

Odczytanie wyroku, jaki zapadł w sądzie pierwszej instancji, trwało niemal dwie godziny. Zawierał on opis wydarzeń poprzedzających bankructwo banku. W chwili ogłoszenia upadłości, debet na koncie Marianne osiągnął 210000 marek. Okazało się, że z kwoty tej aż 180000 – 190000 marek przeznaczyła na prezenty. Ówczesna prasa zamieściła relację z przesłuchania oskarżonej. Ciekawe, że najpierw pojawiła się notatka, w której podano, że oskarżona spędziła w areszcie 9 miesięcy, teraz - 15 miesięcy. Która wersja jest prawdziwa? Informacje te dzieli pół roku! Interesująca jest wypowiedź Marianne, z której wynikało, że ma

38 lat i od 15 miesięcy przebywa w areszcie śledczym. Wyjaśniła, że ma nadzieję na zaliczenie pobytu w areszcie na poczet zasądzonej kary.

Zwięźle opowiedziała o swoim życiu, że pochodzi z dobrego domu i jest osobą wykształconą. Mogła uczęszczać do jakiejś szkoły dla dziewcząt, może nawet w rodzinnym mieście? Była tak skrupulatna, że podała, iż ukończyła szkołę 25 lat temu. Oznaczałoby to, że edukację zakończyła w wieku 13 lat. Zdobyła się na szczerłość, mówiąc, że po raz pierwszy w życiu musiała sama prac bielizną i cerować pończochy. Widocznie wcześniej, w domu rodzinnym dbała o to służba.

Wręcz obsesyjnie dążyła ciągle do powiększania kręgu swoich przyjaciół i obdarowywania ich prezentami. Z tych słów wyłania się obraz samotnej młodej kobiety, poszukującej akceptacji i uznania. Może dochodził tu do głosu jakiś kompleks, wynikający ze środowiska, z którego wywodziła się, manifestowanie swej wartości i chęć dorównania innym albo nawet przekonania pozostałych, że wcale nie jest gorsza, a może nawet przewyższa ich – choćby pod względem finansowym. Mogło jej się wydawać, że za pieniądze kupi sobie ich przyjaźń.

Marianne potwierdziła, że do ich grona należał Benon Heine, który wtedy miał 20 lat – był więc znacznie młodszy od Marianne. Za przyjaźń, obdarowywała go codziennie kwotą 50 marek i dodatkowo, w każdy wtorek i piątek, otrzymywał ekstra – 150 marek. Był zapobiegliwym młodym człowiekiem, bo okazało się, że otrzymywane pieniądze ma do dzisiejszego dnia w zabezpieczeniu pupilarnym (odnoszącym się do sierot lub nieletnich; w tym przypadku w grę wchodziła, najprawdopodobniej, ta druga ewentualność). Może zdecydował o tym bank, w którym deponował pierwsze pieniądze, gdy był jeszcze niepełnoletni? Zebrała się ładna kwota – 43000 marek. Być może, sąd polecił zwrot tych pieniędzy. Benon Heine mógł być synem (lub krewnym) Hermanna Heinego, mieszkającego przy Ziegeleistrasse 4 (obecnej Marii Skłodowskiej Curie).

Dowiadujemy się, że Benon Heine ma adwokata – doktora Georga Cohna z Wałbrzycha, który będzie domagał się zmniejszenia kary dla swego klienta i odroczenia jej.

Marianne Waldmann zaliczono okres pobytu w areszcie śledczym, Heinemu odroczone wymiarzenie kary na okres trzech lat i zarządzono wpłatę 150 marek na koszty postępowania sądowego.

Oskarżeni przyjęli postanowienie sądu. Jeśli w 1930 roku zaliczono Marianne okres piętnastomiesięcznego pobytu w areszcie, więc pozostały jej jeszcze dwa lata odosobnienia.

Jak potoczyły się dalsze losy Marianne? Czy powróciła do rodzinnego miasta? Mury więzienia opuściła w 1934 roku...Zapewne docierały do niej i jej współtowarzyszek niedoli echa wydarzeń, rozgrywających się poza nim, w jej rodzinnym mieście. Anna Gruzlewska tak przedstawiła te realia w książce „Żydzi z prowincji. Świdnicki i Wałbrzyski Okręg Synagogałny 1812 – 1945”: „[...] organizacja nazistowska w Świebodzicach była bardzo aktywna. W mieście i okolicy organizowane były spotkania, odczyty i manifestacje, na których uprawiano intensywną propagandę. W lipcu 1931 roku pokazano inscenizację przedstawiającą zagrożenia ze strony Żydów, a w listopadzie tego samego roku odbył się Deutscher Tag, na który przyjechało tysiące członków NSDAP ze Śląska. [...]” (s. 224) Autorka podaje liczbę pozostałych w mieście Żydów w 1939 roku – 16 osób: 5 mężczyzn i 11 kobiet. Czy wśród nich była Marianne Waldmann, przyjmując, że powróciła do rodzinnego Freiburga.

Wprawdzie nie figuruje ona w rejestrach mieszkańców z 1932 i 1938 roku, ale dlatego, że nie była główną najemczynią mieszkania.

Julius Waldmann (1857– 1937) w 1932 roku mieszkał przy Landeshuterstrasse 30 (ob. Henryka Sienkiewicza). Małżonkowie, po konfiskacie i licytacji mieszkania zamieszkali przy obecnej ulicy Henryka Sienkiewicza 30, w budynku Szpitala Miejskiego. Widocznie, jako renciści, pozbawieni dachu nad głową mieli taką możliwość. W 1938 roku pod tym adresem figuruje już tylko wdowa po nim – Elise, której już nie ma w wykazie z 1942 roku. Może wyjechała lub zmarła? Wielce prawdopodobne jest, że została deportowana do obozu koncentracyjnego. Natomiast pojawia się Sara Waldmann, wdowa. Marianne miała drugie imię - Sara. Jednak, jeśli wyszłaby za mąż, nosiłaby inne nazwisko. Może urzędnik popełnił błąd, przypisując jej wdowi stan? Niby to cenna informacja, ale zawiera niedopowiedzenia lub błędy.

Nasuwa się pytanie, czy Marianne odnalazła się w nowej rzeczywistości?

Na stronie Marianne Waldmann znajduje się informacja, że mieszkała we Wrocławiu przy Sonnenstrasse 19 (ob. Iwana Pawłowa). Na starych widokówkach widoczne są duże 3 – 4 piętrowe ka-

mienice, nie ma jednak wśród nich numeru 19, domu, w którym mieszkała Marianne. Stąd została deportowana 2 lutego 1942 roku do getta w w Theresienstadt, gdzie przeżyła rok i zmarła w 1943 roku w wieku 53 lat. Okoliczności jej śmierci nie są znane, ale znając realia życia w takim miejscu: głód, choroby dziesiątkujące tysiące ludzi zamkniętych w niewielkiej przestrzeni, możemy sobie wyobrazić kres jej ziemskiej egzystencji.

Tak naprawdę nie wiemy, jaką osobą była. Tragiczne fatum zawisło nad tą rodziną. Wszystko zaczęło się w 1899 roku, gdy we wrześniu zginął brat ojca Adolf. Wcześniej zmarła jego matka, Marianne z domu Gutmann, potem ojciec - Markus Waldmann, następnie Julius. Być może do jego przedwczesnej śmierci przyczynił się proces i pobyt w więzieniu? Listę tę zamyka Marianne Waldmann. Nasuwa się taka refleksja: może horacjańska dewiza „carpe diem”, towarzysząca jej do procesu sądowego, wynikała z przeczucia, że powinna korzystać z życia, póki jest młoda i „sprzyjających okoliczności”? W świetle wydarzeń i tragicznego końca jej życia, może miało to jakiś sens?

Na zakończenie jeszcze jeden cytat z książki Anny Gruzlewskiej: „ Żydzi byli wysyłani w ko-



lejších transportach do gett w Terezynie (Theresienstadt), Rydze, Kownie i Łodzi [...] oraz do obozów koncentracyjnych na Wschodzie, w tym najczęściej do KL Auschwitz – Birkenau oraz KL Majdanek. W latach 1942 – 1944 z Górnego i Dolnego Śląska wywieziono do Terezina ponad 3112 Żydów, spośród których tylko 211 przeżyło. Ogółem w latach 1941 – 1944 wywieziono ze Śląska (Górnego i Dolnego) 105 tys. Żydów, z czego zginęło 100 tysięcy” (s. 257)

W tych podanych liczbach znalazła się również dawna mieszkanka naszego miasta – Marianne Waldmann.

Klimat tamtych dni przedstawił Mordechaj Gebirtig (1877 – 1942), żydowski poeta:

W getcie  
Jak kroki zaplątane w piach,  
Zmęczonych niewolników tłumy  
W wszystkich naszego getta dniach  
Wloką się przez bezsenne noce...

Cięższy niż ołów mija czas,  
minuty strachu, przerażenia.  
Prośmy, by dzień opuścił nas,  
By noc szczęśliwie przeminęła.

Nie śpiąc, w napięciu każdy czuwa,  
Tylko się nagły czai strach,  
Los kogoś z nocy wydobywa,  
Żeby się katem jego stać...

Leżymy, wokół grozy napór,  
Gdy nagle słyhać: skrzypią drzwi,  
Serce zamiera – głodna mysz  
Przegryza twardy papier.

Truchleją ludzie, gdy się wznoszą  
Na dworze w wietrze śmieci,  
Bez słowa, niemo się żegnają -  
Z matką, z żonami, z dziećmi.

I znowu leżą, wokół strach,  
W ciemnościach niewolnicy -  
W wszystkich naszego getta dniach,  
Poprzez bezsenne noce.  
Kraków- getto maj 1942

((Łagiewniki) tłumaczenie – Zbigniew Jerzyzna

Opracowanie na podstawie:

Der Bote aus dem Riesengebirge 1865/4/s.15  
Hundsfelder Stadtblatt 1929/90/9.XI/s.6  
Neues Wiener Journal 1928/12/21.XI.  
Arbeiter Zeitung 1928/324/22.XI.  
Freie Stimmen 1928/269/ 23.XI.  
Mühlviertler Nachrichten 1928/ 30. XI  
Schlesische Arbeiter Zeitung 1929 / I/; 1929/99/30.IV;  
1930/17 21.I.  
Anzeiger für Zobten am Berge und Umgegend  
1930/01/23/ nr 9; 1930/03/06/nr 27;  
Waldenburger Wochenblatt 1882/ 12.VIII/  
Anna Gruźlewska, Żydzi z Prowincji Świdnicki i Wałbrzyski okręg Synagogałny 1812 – 1945, Dzierżoniów  
2016

Antologia poezji żydowskiej, wybór i opracowanie Salomon Łastik, PIW 1986, s. 88

P.S. Julius Waldmann figuruje na liście stałych członków, z racji miejsca zamieszkania, pod numerem 60 w jubileuszowej broszurze Mitglieder – Verzeichnis [...] Johannis – Loge genannt” Zum Fürstenstein” zu Freiburg in Schlesien, wydanej z okazji jubileuszu 50 – lecia loży, 16 października 1927 roku. - w zbiorach Marka Mikołajczaka.

Można również przeczytać informację [w:] Ehemalige preussische Provinz Schlesien na s. 246 Oberfinanzpräsidium der Provinz Niederschlesien in Breslau pod numerem 3857 Nr 3584 znajduje się: Waldmann Marianne Sara geb. 23. 8. 1891 in Freib./ Schl. Zuletzt wohnhaft Breslau, Sonnenstraße 19.

---

Maria Palichleb

### **Trąba powietrzna na ulicy Wałbrzyskiej**

W styczniowym numerze (2017/1/5, s. 2 – 6) przedstawiliśmy relację z feralnego majowego piątku w 1931 roku, poświęconą przejściu trąby powietrznej nad miastem. Okazuje się, że nie było to pierwsze zjawisko tego typu nad Freiburgiem. Bogata dokumentacja prasowa w zasobach Państwowego Archiwum w Kamieńcu Żąbkowickim pozwoliła na przedstawienie obszernego opisu tego dnia.

W 1881 roku, 18 kwietnia (poniedziałek) przed zajazdem „Pod Miastem Wrocław” (przy ulicy Wałbrzyskiej) powstała trąba powietrzna, której gwałtowność przeszła wszelkie wyobrażenia mieszkańców. Mieli oni okazję przekonać się, gdy zobaczyli, że w wyniku sił tego niszczycielskiego żywiołu, stojąca na ulicy platforma wypełniona 35 workami maizeny o łącznej wadze ponad 85 cetnarów (należy tu pamiętać o wadze platformy) została przeniesiona na odległość 30 metrów. W pobliżu fabryki zegarów „Fortuna” wzbil się tak gęsty obłok pyłu, że nie było nic widać. Z tego zjawiska dysponujemy tylko krótką, rzeczową notatką, która informuje, że miało ono miejsce. Wynika z niej, że nawałnica ta zaatakowała od strony zachodniej i posuwała się na wschód. Być może nie zdążyła nabrać impetu i niebawem jej siła osłabła. Dlatego poza przeniesieniem wspomnianej platformy z workami, nie zdążyła poczynić większych szkód, bo wtedy niewątpliwie autor opisałby inne zniszczenia.

Sprawozdawca ograniczył się do podania daty, pominął jednak godzinę. Dziś, z perspektywy minionych 138 lat, możemy uznać, że to nieistotny szczegół. Jedno nie ulega wątpliwości: zjawisko to wywołało z pewnością grozę wśród mieszkańców i z czasem mogło urosnąć do rangi legendy, stając się punktem odniesienia dla wydarzeń, które poprzedzały atak żywiołu lub tych występujących w późniejszym czasie.

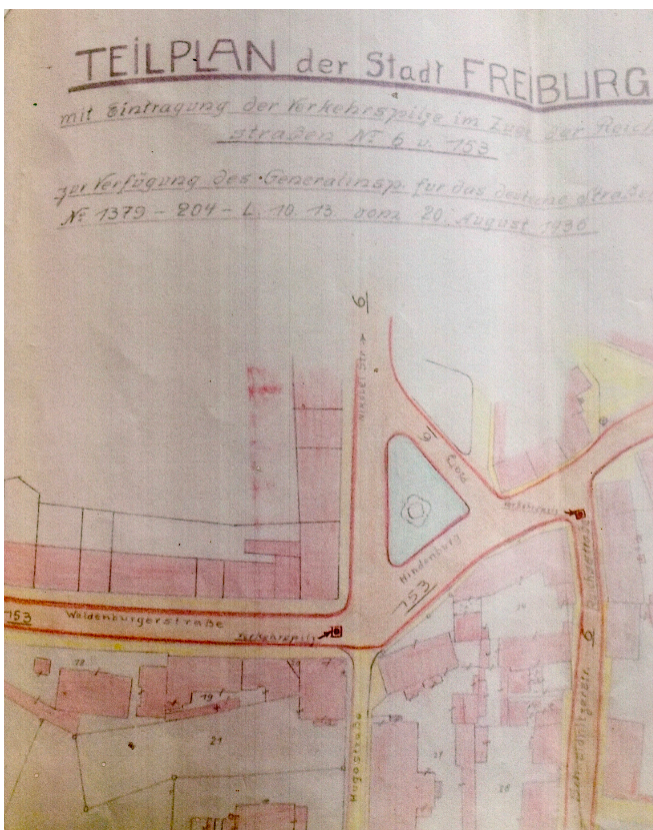
Maria Palichleb

### Fragment planu miasta z 1936 roku

W zasobach Archiwum w Kamieńcu Żąbkowickim znajduje się plan miasta z 1936 roku, na którym kontury ulic zostały zaznaczone czerwoną kredką. Rzuty budynków zaznaczono również tym samym kolorem. Interesujący jest jego wycinek przedstawiający lokalizację gasthofu Pod Złotą Kotwicą, przy ulicy Wałbrzyskiej. Archiwalny fragment planu pozwala na dokładna

lokalizację hotelu, który odegrał ważną rolę w życiu społecznym i kulturalnym dawnych mieszkańców. Wynika z niego, że lewy narożnik fasady przylegał do ówczesnej ulicy Hugona, a prawy był znacznie oddalony od ulicy - wynikało to z ukośnego posadowienia budynku.

Interesująco prezentuje się dawny Plac Hindenburga, na planie trójkąta o złagodzonych narożnikach. Ważnym elementem tego miejsca był zaznaczony pomnik cesarza, który znajdował się na styku domów numer 1 i 2. Dzięki temu rysunkowi, sporządzonemu 20 sierpnia 1936 roku, możemy precyzyjnie określić jego położenie. Wprawdzie zachowało się wiele starych fotografii ukazujących to miejsce, mimo to, próby jego lokalizacji, na podstawie samych zdjęć mogą być niewłaściwe. Z tych względów rysunek ten jest ważny, bo pozwala bezbłędnie ustalić, gdzie znajdował się pomnik, który zniknął wkrótce po zakończeniu II wojny światowej



### Zamek Książ



### Świebodzice - Dzieje Miasta

[http://sdmrf.asuscomm.com/dzieje\\_miasta/](http://sdmrf.asuscomm.com/dzieje_miasta/) <http://jbc.jelenia-gora.pl> <http://dzieje-miasta.pl>

Wydawca - Adam Rubnikowicz

Korekta - Maria Palichleb

Winieta - Jan Palichleb

Współpracownicy: Jerzy Gibek, Edward Hałdaś, Bolesław Kwiatkowski, Krzysztof Jędrzejczyk, Waldemar Krynicki, Katarzyna Matuła, Marek Mikołajczak, Adam Mroziuk, Mateusz Myktyczyn, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Tadeusz Rubnikowicz, Adrian Sitko, Magda Woch, dr Daniel Wojtucki, Maciej Zaboronek, Jacek Ziaja.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępniili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl **Przedruk możliwy po podaniu źródła.**